

wysokie obcasy

Sobota 17 marca

Nr 11



Maria
Respondek
-Liberska

POLSCY KREATORZY

DEPRESJA

MĘCZYŹNI W U

strona 30

strona 34



TEKST • IZABELA WODZIŃSKA-SIEMIENSKA · ZDJĘCIA • MACIEJ ZIENKIEWICZ

BIG-BEAT SERCA

Maria Respondek- -Liberska

Majka najbardziej lubi oglądać bliźniaki, bo obejmują się i całują. – Świat, do którego mamy dostęp dzięki USG, jest przepiękny! – uśmiecha się i zaraz poważnieje. – Nie wszystkie nienarodzone dzieci są zdrowe. Ale coraz więcej z nich potrafimy wyleczyć

LEŻANKA, APARATURA USG i dwa monitory – jeden dla Majki, drugi dla pacjentki, aby mogła wygodnie oglądać swoje nienarodzone dziecko. Majka objaśnia: ono się uśmiecha, ziewa, przeciąga, robi miny, cmoka, rusza rączkami, jakby machało do obserwujących je osób. Uczy matkę rozpoznawać kształty. Po powrocie z ostatniej konferencji perinatologów w Zagrzebiu Majka napisała wielkimi literami na szpitalnej tablicy: „Trzy wskazania do przeprowadzenia badań serca płodu: 1. ciąża, 2. ciąża, 3. ciąża”. Obliczyła, że dzięki upowszechnieniu tego badania polscy lekarze mogliby uratować kilka tysięcy

noworodków rocznie. Wystarczy, żeby zapelnąć sto przedszkoli. To nie ona miała badać ciężarne. To miała być domek na Andrzeja.

Położnik może mieć jedno ucho

Łódź, październik 1976 rok. Andrzej wrócił do domu rozpromieniony. – Majka, będę położnikiem! Wystarczy mi jedno ucho i trąbka!

Po wypadku samochodowym częściowo ogluchł. Czwarty rok medycyny, wybór specjalizacji, a on nie był w stanie zbadać pacjenta stetoskopem.

Majka już w liceum zdecydowała: kardiologia. Gdy miała szesnaście lat, wuj neurolog przywiózł jej z wycieczki do Moskwy gipsowy model serca i trzydzieści siedem płyt. Nie było na nich ani jednej piosenki, ani jednego słowa, tylko szumy i stukania serc. I to wcale nie było nudne. Inaczej biło serce stare, a inaczej młode, inaczej to zmuszone do wysiłku, a inaczej to po zawale. Godzinami słuchała tego big-beatu.

Andrzej został położnikiem. Majka zrobiła specjalizację z pediatrii i pracowała nad doktoratem z kardiolo-

gii dziecięcej. Śledziła w bibliotece, wertowała bibliografię. Pisała listy do zagranicznych autorów z prośbami o przysłanie kopii artykułów. Przeczytała o echokardiografii – nowej metodzie badania serca. „Muszę się tego nauczyć”. Zastanawiała się, skąd wziąć pieniądze – byli młodym małżeństwem na dorobku. Marzyła o stypendium w Anglii.

Pewnego dnia pojechali z Andrzejem na zakupy do Warszawy, droga z Dworca Centralnego do Domów Centrum wiodła obok British Council. – Zaczekaj na mnie – poprosiła męża. – Wejść tylko na chwilę, zapytam, jakie mam szanse na stypendium. Piętnaście minut później oznajmiła mu: – Dostałam!

– Żartujesz!

Nie żartowała. Pani w sekretariacie zapytała, czy mówi po angielsku, szef akurat był wolny. Majka opowiedziała mu o swoich planach. Wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki jakąś kartkę.

„Wie pani, co to jest? Potrafi to pani opisać?”.

To było badanie USG płodu. Opisała je najlepiej, jak umiała.

Trzy miesiące później, dzięki temu, że szef British Council właśnie miał zostać ojcem, była już w Londynie. Uczyla się robić echokardiografię, czyli USG serca. Potem kolejny staż, tym razem w Ameryce, w Children's Hospital of Philadelphia, który dwanaście lat później stanie się znany polskim widzom, bo to tu rozdzielono siostry syjamskie z Polski.

Filadelfia to było ich szczęśliwe lato. Andrzej miał praktykę w tym samym szpitalu. Dostał stypendium Fundacji Kościuszkowskiej, uczył się nowej techniki: badania płodu ultradźwiękami. Ona skupiła się na badaniach USG serca u dzieci.

W Ameryce zrozumieli, że ich specjalizacje, położnictwo i kardiologia, spotykają się. Dzięki wykrywaniu wad u dzieci jeszcze w łonie matki, można uratować od śmierci tysiące noworodków: lekarze mogą interweniować tuż po narodzinach, a czasami nawet jeszcze przed. Na dziecko z wrodzoną wadą serca już na sali porodowej może czekać kardiolog.

W latach osiemdziesiątych w polskich szpitalach pojawiły się pierwsze aparaty USG. Dobiegła końca budowa Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi, rodzinnym mieście Majki i Andrzeja. Były pieniądze na najnowszy sprzęt dla Centrum – prestiżowego, pokazowego przedsięwzięcia PRL.

Uczyli się i snuli plany na przyszłość. Czekal ich kolejny wyjazd do Filadelfii. Andrzej dostał stypendium Fullbrighta. Podczas wigilijnej kolacji '89 uroczystie czytali list z gratulacjami od ambasadora USA w Polsce. Majka wiedziała już, że nie pojedą.

Czy żona musi powiedzieć prawdę

Styczeń 1989, zdjęcie, które zrobił Andrzej: zielona łąka Respondków i jamnik, Kuba. W tle nowiutka Matka Polka. Majka nie chce pozować do tej fotografii. Andrzej jest śmiertelnie chory. I jeszcze o tym nie wie.



Andrzej z jamnikiem Kubą

Od kilku tygodni bolał go brzuch. – No, co ty, chłopie, zdrowy jesteś, to wszystko emocje przed wyjazdem – mówili koledzy.

Pojechał do innego szpitala. Zrobili badania, chcieli rozmawiać z rodziną. Rak trzustki. Szok. Taki silny, dobrze zbudowany mężczyzna. Trzydziestotrzylatek! Koledzy z kliniki unikali i jego, i Majki. Lekarze prosili, aby nie mówić mu o chorobie, bo zła wiadomość mogłaby pogorszyć jego stan. Majka milczała i szukała ratunku. Przyjaciele załatwili im leczenie – przeszczep trzustki – w klinice specjalistycznej w Londynie.

Przed operacją angielski lekarz wziął Majkę na bok: – Dlaczego nie powiedziała pani mężowi, że ma raka? Nie dała mu pani nawet szansy na spisanie testamentu.

– Panie doktorze, my nic nie mamy!

– Nieprawda, każdy człowiek coś posiada – zajrzał jej w oczy. – I każdy ma prawo wiedzieć, co go czeka.

Jako lekarz rozumiała wtedy, że pacjentowi trzeba mówić prawdę. A jako żona?

Zabieg zaplanowany na kilka godzin skończył się już po godzinie. Andrzej spojrzał na zegarek przed wjazdem na salę operacyjną, po obudzeniu się z narkozy też zerknął. Sam ze swoją prawdą zaczął godzić się ze śmiercią.

Usiadła przy jego łóżku. Nikt im nie przeszkadzał. Nie wiedziała, jak zacząć: że są przerzuty, że lekarze tylko otworzyli brzuch i zaraz go zaszyli. Ale gdy jeszcze raz poprosił, by powiedziała mu prawdę, już nic nie udawała. Szczerość przyniosła ulgę im obojgu.

Następnego dnia miała nową prawdę: do powiedzenia? do ukrycia? Dzwoniła do Polski, do rodziców Andrzeja, ale nikt nie podnosił słuchawki. Dzwoniła do rodziny, do przyjaciół. Wszędzie glucho. Co się stało? Kolejny stan wojenny? W telewizji nic nie mówią o Polsce.

Pewnego dnia pojechała z Andrzejem na zakupy do Warszawy. Przechodzili obok British Council. – Zaczekaj na mnie – poprosiła. – Wejść i zapytam, jakie mam szanse na stypendium. Piętnaście minut później oznajmiła: – Dostałam!

Wykręciła numer telefonu kolegi, który był na stypendium w Waszyngtonie. Może jemu łatwiej będzie dozwonić się ze Stanów niż jej z Londynu?

Paweł oddzwonił jeszcze tego samego wieczora. Wisiał na telefonie cały dzień, aż w końcu w Łodzi odebrali. Byli, czekali na wiadomości, ale bali się z nią rozmawiać. Gdy Andrzej był operowany, zmarł nagle jego ojciec. Na serce.

– Andrzej po laparotomii, na środkach przeciwbólowych, z wyrokiem. Milczałam. Na lotnisku w Warszawie tłum przyjaciół, rodzina. Brak ojca nie zaniepokoił go. Dopiero w Łodzi, po obiedzie, wstał od stołu ze słowami: „Kochani, przepraszam, zadzwonię do ojca”. Stałam w drzwiach. Długa, ciężka chwila. „Ojciec nie żyje”, powiedziałam. Pojechaliśmy na cmentarz. Za dwa tygodnie pochowaliśmy tam Andrzeja.

Andrzej przynosi diagnozę we śnie

Profesor Tomasz Pertyński, dyrektor Centrum Zdrowia Matki Polki, odczekał kilka tygodni i zadzwonił do Majki:

– Dziewczyno, masz dwa wyjścia: albo się załamiesz, albo przyjdiesz w poniedziałek do pracy. Przyszła.

– Potrzebujemy specjalisty do badań prenatalnych – powiedział profesor. – Nikt nie zrobi tego lepiej niż ty. Przecież jestem pediatrą, a nie położnikiem – pomyślała. Jak miała badać ciężarne? Owszem, uczyła się ultrasonografii, ale specjalizowała się w kardiologii niemowlaków, a nie w wadach nienarodzonych dzieci!

Profesor jednak nalegał.

– Kupił sprzęt, supernowoczesny jak na tamte czasy, posadził przy nim mnie i innych młodych ludzi, i kazał nam zaczynać od zera. Jako jeden z pierwszych lekarzy w Polsce zaczął traktować nienarodzone dzieci jak pacjentów. Na początku lat dziewięćdziesiątych to było wizjonerskie – opowiada Majka.

Wertowała książki, ale nie wszystko tam mogła znaleźć, bo diagnostyka prenatalna dopiero się rozwijała.

– Widziałam plamy, szczegóły, których nie potrafiłam zinterpretować. Nie dawało mi to spokoju. Odczytać obraz płodu, wykryć, że coś jest nie tak, i prawidłowo zinterpretować co to jest – to trudne!

Obrazy z ekranu komputera nosiła w głowie. Wracała z nimi do pustego domu, myślała, co by o nich powiedział Andrzej, jak wytłumaczyłby to, co dla niej zagadkowe. Ból powracał falami, ścinał z nóg. Andrzej śnił jej się po nocach.

– Nie mówił mi o miłości. Podpowiadał diagnozy! „Spójrz, to jest niedrożność przewodu pokarmowego”. Rano budziłam się, przypominałam sobie sen, pędziłam do szpitala, patrzyłam na obraz USG. Tak, on ma rację! Innym razem czegoś tam nie pamiętał, ale w naszej biblioteczce – mówił – na czwartej półce, po prawej stronie, stoi książka, zajrzyj. Sprawdzalam rano. Czwarta półka, prawa strona, wszystko się zgadzało. To było szokujące. Mocno stąpam po ziemi, i nagle jakaś parapsychologia!

Za dużo
pracujesz?

Nerwy?

Ciągłe
zmęczenie?

Brak siły?



Wysłała wyniki swoich badań do Kioto na zjazd International Society of Ultrasound in Obstetrics and Gynecology (Międzynarodowe Towarzystwo Ultrasonografii w Położnictwie i Ginekologii). Zaproszono ją, jako jedyną osobę z Polski, by zreferowała swoje badania. Andrzej byłby dumny.

Dlaczego Majka kocha e-maile

Jak stanąć za katedrą i wygłosić wykład dla światowej elity naukowców? Miała tremę. Pomógł trening, jaki przeszła w Filadelfii. Amerykański szef postanowił

wysłać ją z krótkim wykładem na sympozjum do Las Vegas. – Katował mnie przez dwa tygodnie ze stoperem w rękę. Codziennie powtarzał, że mówię za wolno albo za szybko, albo niewyraźnie. Wreszcie powiedziałam, że się poddam. „Nie wyobrażaj sobie, że możesz czegoś nie udźwignąć! – grzmiał. – Jedziesz reprezentować nasz ośrodek, a my mamy najlepszą markę w Stanach Zjednoczonych. Nie możesz wlec się w ogonie”.

Wzięła się w garść i zaczęła trenować warianty awaryjne: wyobraź sobie, że w połowie prezentacji zaciął się

Maria Respondek-Liberska objaśnia: ono się uśmiecha, ziewa, przeciąga, robi miny, rusza rączkami. Centrum Zdrowia Matki Polki, luty 2001 r.



rzutnik albo zgasło światło. Musisz przedłużyć wystąpienie do piętnastu minut, przemawiasz w ciemnościach. Przygotuj dodatkową mowę i trzy żarty...

Zrozumiała, że słynny „amerykański luz” jest starannie wyreżyserowany. Przestała się bać.

– Z tą pewnością, że potrafię dać sobie radę, po raz pierwszy pojechałam na międzynarodowe sympozjum reprezentować Polskę – Majka wyjmując fotografię. Świątynia Szczęścia w Kioto. Na jej tle ośmiu naukowców, sami mężczyźni, i ona, z płomiennie rudymi włosami ostrzyżonymi na chłopczycę. Dostrzegli ją najlepsi i zaprosili na kolejny zjazd, tym razem jako VIP-a. Miała wygłosić już nie kilkuminutowe wystąpienie, ale półgodzinny wykład o swoich doświadczeniach w badaniu polskich kobiet.

– To był zaszczyt! – była jedyną osobą z Europy Wschodniej, jedyną kobietą w tym gronie. Po kolejnym wykładzie profesor Campbell, przewodniczący towarzystwa ISUOG, zaproponował:

„A może byśmy przyjechali do Łodzi większą grupą?”

Przyjechali w maju 1996 roku z serią wykładów. Słuchali ich młodzi lekarze z całej Polski, „pokolenie internetowe”, dobrze znające angielski. Dziś Majka dostaje list elektroniczny od kolegi z Bombaju: ma kłopoty z interpretacją USG płodu. Może ona wie, co to takiego? Przychodzi e-mail z Filadelfii: proszą o konsultację trudnego przypadku. Sama też wysyła listy elektroniczne z pytaniami do specjalistów w Nowym Jorku, Filadelfii, Tampie, Rio de Janeiro, Pradze.

– W trudnych przypadkach najprościej jest zapytać kolegów. Dzięki

konsyliom internetowym po kilkunastu godzinach wiem, jak postąpiłoby z moim pacjentem lekarze ze światowej czołówki. Kocham e-maile!

USG: koniecznie w dwudziestym tygodniu ciąży

Od kilku lat Majka kieruje Zakładem Diagnostyki Wad Wrodzonych w Centrum Zdrowia Matki Polki.

– Gdyby Andrzej żył, to byłoby jego miejsce – mówi.

– Profesor Respondek-Liberska uratowała wiele dzieci – mówi doc. dr hab. Bohdan Maruszewski, prze-

Potrzebujesz MAGNE-B₆!

■ Do 60% z nas cierpi na niedobór magnezu.

Tracisz go przez długotrwałą wysiłek intensywną pracę umysłową, stres, alkohol, duże ilości kawy.

Efekty: szybciej się męczysz, łatwiej irytujesz, czasami możesz odczuwać bolesne skurcze mięśni. Zażywanie 1-2 tabletek MAGNE-B₆ trzy razy dziennie pozwoli Ci uzupełnić niedobory magnezu.

■ Pamiętaj, że nie wszystkie preparaty magnezowe są takie same.

Dzięki wyjątkowej kompozycji MAGNE-B₆ przyswoisz do 40% magnezu więcej. MAGNE-B₆ skutecznie zwiększa odporność na stres i poprawia zdolność koncentracji.

Praktyczny blister z tabletkami łatwo schowasz do kieszeni lub torebki.



Unikalne

Proś w aptece o oryginalny MAGNE-B₆ z żółto-niebieskim logo.

Przed zastosowaniem

sanofi-synthelabo

Sanofi-Synthelabo Sp. z o.o., ul. Domaniewska 41, 02-672 Warszawa
tel. (22) 606 03 80, fax (22) 606 03 95

wodniczący Krajowej Rady Kardiologii Dziecięcej. Majka często powtarza: „Sprawdzajcie wszystkie ciążę! Dajcie szansę i matce, i dziecku”.

– Natura myli się nie tylko, gdy kobieta jest starsza czy chora. Nigdy nie ma stuprocentowej pewności, że dziecko urodzi się zdrowe. Wiele wad możemy naprawić, jeśli wykryjemy je jeszcze w okresie płodowym. Zwykle wystarczy prawidłowo wykonane USG płodu i echo serca (czyli USG serea). To badania łatwo dostępne, nieinwazyjne, nieszkodliwe dla płodu. Trzeba je wykonać koniecznie w dwudziestym tygodniu ciąży. Wtedy serce płodu jest już na tyle duże, że można je zbadać, a jeszcze nie przesłonięte przez rozwijające się płuca i kości. Widać je jak na dłoni.

Dziś w Polsce każdego roku umiera kilka tysięcy noworodków, które można by było uratować dzięki diagnostyce prenatalnej.

Zbadała, dlaczego tak się dzieje. Znalazła trzy przyczyny.

Po pierwsze, zwykle USG robi się w trzydziestym – trzydziestym szóstym tygodniu, gdy często jest już za późno na leczenie wewnątrzmaciczne czy np. operację. Kobiety przychodzą na badanie, żeby usłyszeć od lekarza, że ciąża rozwija się prawidłowo i ewentualnie poznać płeć dziecka. Gdy słyszą, że dziecko urodzi się z wadą, że nie już nie można zrobić, przeżywają dramat. Pytają, dlaczego o konieczności wcześniejszego badania nie usłyszały od swojego położnika?

Druga przyczyna: wprawdzie USG płodu to już w Polsce rutyna, ale przytłaczająca część tych badań jest przeprowadzana niefachowo.

Do takich wniosków doszła rozmawiając z pacjentkami, których dzieci trafiły do Centrum Zdrowia Matki Polki w stanie krytycznym. Z badań Majki wynika: na każdych sto kobiet, które zostały zbadane i które potem urodziły dzieci z wadami, dziewięćdziesiąt pięć usłyszało od swoich położników, że płód rozwija się prawidłowo.

W Polsce lekarzy robiących specjalizację z położnictwa nie uczy się czytać USG płodu, tak jak ich kolegów z Niemiec czy Czech. Niektórzy uczą się tego „nadprogramowo”, zazwyczaj za własne pieniądze.

Trzecia przyczyna tkwi, zdaniem Majki, w sposobie myślenia położników. Wielu sądzi, że tylko oni są powołani do opieki nad płodem, gdy tymczasem na świecie rozwija się nowa dziedzina medycyny, perinatologia, skupiająca również chirurgów, kardiologów dziecięcych, neonatologów. Wspólnie zajmują się opieką nad płodem, ciążarną, potem – noworodkiem.

Nauczyć się czytania z chmur

Odkąd Jerzy Owsiak i jego Orkiestra Świątecznej Pomocy zaopatrzyli wszystkie polskie oddziały neonatologiczne w respiratory, a poznański ośrodek Akademii Medycznej rozpoczął Program Poprawy Opieki Perinatologicznej, znacznie spadła umieralność wcześniaków. Teraz największym problemem dla neonatologów

W Polsce wokół badań prenatalnych jest niedobra atmosfera.

– Wiele razy słyszałam, że są po to, aby kobieta mogła dokonać aborcji, gdy okaże się, że płód jest uszkodzony.

Prawo rzeczywiście dopuszcza taką możliwość.

Ale ciężkie, złożone wady genetyczne, dziś jeszcze nieuleczalne, to tylko

2 – 3 procent wszystkich wad, 97 – 98 procent, możemy leczyć



są wady wrodzone. Majka od kilku lat szkoli młodych lekarzy. Uczy ich między innymi prawidłowego wykonywania USG płodu i USG serca.

– Pierwsza reakcja to zwykle: „To nie dla mnie, to za trudne”. Poprawne odczytanie obrazu przypomina początkowo czytanie z chmur, wymaga wyobraźni. Tłumaczę: „Do tego nie potrzeba talentu. To sprawa właściwego opanowania rzemiosła, cierpliwości, koncentracji. Nauczył się tego położnik amerykański, nauczył szwedzki i brytyjski, to i państwo potrafią! I oni się tego uczą. Przeszkoliłam chyba ze stu. Nadal za mało. Są już w Polsce dobre ośrodki zajmujące się diagnostyką prenatalną, ale tylko w dużych miastach: Warszawie, Poznaniu, Katowicach, Olsztynie. Wielu starych, doświadczonych położników, także tych z dużych miast, z trudem akceptuje nowości. Niektórzy wręcz są im przeciwni. Rozmawiała ostatnio z profesorem, sławą polskiego położnictwa. „Dwadzieścia lat temu – powiedział – kobiety rodziły bez echokardiografii płodowej i bez diagnostyki prenatalnej, to i dzisiaj będą rodziły, i to zdrowe dzieci. A wie pani dlaczego? Bo ja jestem przy porodzie!”

– Pozazdrościć optymizmu. Większość wad wrodzonych powstaje między czwartym a szóstym tygodniem życia

plodowego, wiele z nich nie daje objawów w czasie ciąży i porodu. Ujawniają się po kilku godzinach, dniach, miesiącach, a czasem nawet latach życia dziecka. Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby wada znikła ze względu na tytuły i doświadczenie tego, kto odbiera poród. Współczesna medycyna daje szansę noworodkom, które dawniej nie miały szans.

Przypomina sobie fotografię, którą widziała na jakimś zagranicznym sympozjum. Dwóch położników. Jeden, starszy pan z brodą, trzymał kleszcze stosowane niekiedy przy skomplikowanych porodach. Drugi, znacznie młodszy, stał obok ultrasonografu. Dwie szkoły, dwa światy.

– Teraz w Polsce klasyczne położnictwo konkuruje z nowoczesnym, a tu przecież nie powinno być mowy o żadnej konkurencji! Starzy i młodzi muszą się nauczyć pracować w zespole.

Album Majki

Na półce w gabinecie, tuż obok gipsowego serca z Rosji, tego od wujka, ustawiła album z fotografiami niemowląt.

BARTEK. Zaspół hipoplazji lewego serca, wada często uznawana za letalną, czyli taką, z powodu której się umiera. Położnik spoza Łodzi, podejrzewając wadę serca płodu, skierował ciężarną do CZMP. Od tego momentu kobieta i dziecko byli pod opieką zespołu specjalistów. Po narodzinach Bartka docent Jacek Moll zoperował go. Dziecko rozwija się prawidłowo.

Co by się z nim stało, gdyby nie zrobiono badania prenatalnego? Scenariusz byłby mniej więcej taki: ponieważ ta wada serca nie daje żadnych objawów w pierwszych dniach życia dziecka i nawet najbardziej doświadczony neonatolog nie jest w stanie jej wykryć za pomocą stetoskopu, Bartek zostaje wypisany do domu. Jedzie z mamą do rodzinnego Sieradza. Po kilku dniach zaczyna sinieć, ma kłopoty z oddychaniem. Mama idzie z nim do lekarza, ten myśli, że to zapalenie płuc i daje dziecku antybiotyk. Lek oczywiście nie pomaga. Wtedy ktoś wpada na pomysł, żeby zrobić echo serca. Natychmiast po badaniu wiozą dziecko karetką do ośrodka specjalistycznego. Bartek trafia na stół operacyjny w bardzo złym stanie, zziębnięty, na ostatnim oddechu. Niedotlenienie spowodowało już ubytki w korze mózgowej. Jeśli przetrwa operację, będzie upośledzony umysłowo.

Nasz Bartek miał wielkie szczęście. Na sali porodowej czekał już na niego zespół specjalistów.

ANIA. Poważna wada tkanki płucnej. Trzeba było usunąć jej część. Dziecko ma bliznę na klatce piersiowej, trochę ta klatka jest zapadnięta, ale to można „wyrehabilitować” w drugim roku życia. Najważniejsze, że Ania jest zdrowa. Ta wada także nie daje żadnych objawów, więc gdyby nie została wykryta przed porodem, Ania zostałaby wypisana do domu. Jej życie stanęłoby pod znakiem zapytania.



HIT WIOSNY

już w kioskach!

aż **196**
stron mody

najnowsze
kolekcje
trendy
dodatki

bądź **modna**
w nadchodzącym
sezonie!

ZUZIA. Niepełne zamknięcie powłok brzusznych, widoczna wątroba i jelita. Dziewczynka przyszła na świat przez cesarskie cięcie i trafiła w ręce specjalistów przygotowanych na szybką interwencję. Po dziesięciu miesiącach śladem po ciężkiej wadzie jest już tylko ciemnobrązowa blizna na brzuszku. Gdyby nie diagnostyka prenatalna, Zuzia urodziłaby się w podkaliskiej wsi. Zanim trafiłaby na oddział chirurgii dziecięcej, pojawiłaby się pewnie infekcja, oziębienie, ryzyko powikłań.

PIOTRUŚ. Położnik rozpoznał wodogłowie, wysłał ciężarną do Matki Polki. Tu stwierdzono: to nie wodogłowie, ale guz mózgu, któremu towarzyszą guzy serca.

Majka i Paweł na Hawajach, 1999 r.



Na konsylium, jeszcze przed narodzinami chłopca, lekarze ustalili plan leczenia. Operowali go tuż po porodzie. Piotruś ma już rok, bardzo dobrze się rozwija. Ma zezę, którego trzeba zoperować, ale to jedyny ślad po chorobie.

– W Polsce wokół badań prenatalnych jest niedobra atmosfera – Majka zamyka album. – Z niewiedzy. Wiele razy słyszałam, że diagnostyka prenatalna jest po to, aby kobieta mogła dokonać aborcji, gdy okaże się, że płód jest uszkodzony. Polskie prawo rzeczywiście dopuszcza możliwość przerwania ciąży, jeśli istnieje ryzyko (nawet nie pewność), że płód ma wadę rozwojową. Ale ciężkie, złożone wady genetyczne, dziś jeszcze nieuleczalne, to tylko 2–3 procent wszystkich wad. Po-

zostałe dzieci, a więc 97–98 procent, możemy leczyć, najczęściej z dobrym skutkiem. Diagnostyka prenatalna służy ratowaniu życia. W ciągu jedenaście lat, które przepracowałam w Centrum Zdrowia Matki Polki, może kilkanaście kobiet zapytało mnie o możliwość aborcji. Pozostałe, a było ich kilka tysięcy, pytały, w jaki sposób możemy ich dzieci uratować.

Diagnostyka prenatalna jest ważna także wtedy, gdy śmierć dziecka jest nieunikniona. Przygotowujemy kobietę na tę wiadomość, a po porodzie staramy się zmniejszyć cierpienie dziecka: podajemy mu tlen, zapewniamy środki przeciwbólowe. I bliskość matki.

Paweł od szalonych krów nie czeka na obiad

Fotografia z Hawajów, 1999 rok. Majka obok mężczyzny z brodą. W wieńcu kwiatów. Następnego dnia pobrali się w Honolulu.

– Miałam szczęście, że spotkałam drugiego mężczyznę mojego życia – uśmiecha się.

Profesor neuropatologii, Paweł Liberski, to – jak go określa Majka – „międzynarodowy specjalista od choroby szalonych krów i Alzheimera, mikroskopista elektronowy, obywatel świata, który wszędzie dobrze się czuje”.

– Z nas dwojga to on jest prawdziwym naukowcem. Zajmuje się diagnostyką guzów mózgu. Ja przy nim jestem zwykłym rzemieślnikiem. Dwadzieścia lat temu, gdy tak trudno było o podręczniki i trzeba było szukać kontaktów zagranicznych,

FOT. ARCHIWUM TRAO. REPRODUK. LIBERKA

Paweł, kolega z roku, a potem ze studiów doktoranckich, podrzucił jej artykuły. Jeden z kolegów powiedział kiedyś Majce: „To byłby idealny mąż dla ciebie”. Roześmiała się tylko – on miał wtedy żonę, ona męża. To Paweł Liberski był tym znajomym z Waszyngtonu, który w dniu operacji Andrzeja wydzwaniał do Łodzi poszukując krewnych Respondków.

– Dwaj mężczyźni pomogli mi po śmierci Andrzeja: profesor Pertyński, który zaprzął mnie w kierat pracy, i Paweł Liberski, który fortunę wydał na telefony do Polski, aby obudzić mnie z letargu.

Gdy wracał ze stypendium w USA, pojechała po niego na lotnisko do Warszawy. Myślała, że najtrudniej będzie wytłumaczyć ten nowy związek Kubie, ukochanemu psu Andrzeja. Kuba pokochał go od pierwszego wejrzenia.

– Potrzebowałam oparcia, azylu, do którego zawsze mogłam wracać, a Paweł to opoka – mówi dzisiaj Majka.

Przez kilka lat nie potrafili zdecydować się na ślub. Z powodu nazwiska. Gdy oświadczył się pierwszy raz, zapytała, czy zgodzi się na Respondek-Liberską. W odpowiedzi – urażona mina i koniec rozmowy.

Oświadczył się znowu sześć lat później, na Hawajach. Ona była tam na zjeździe kardiologów, on miał wykład na uniwersytecie w Honolulu. Znow zaczęła swoje o nazwisku: że w świecie medycznym jest znana jako Respondek i rezygnacja z tego nazwiska wprowadziła by w błąd wiele osób. Przekonała go.

– Z Andrzejem rozpoczęłam życie zawodowe, stawiałam pierwsze kroki. Przy Pawle ponownie uwierzyłam w siebie, nabrałam rozpędu. Pierwszy mąż wprowadził mnie w świat ultrasonografii, drugi pozwolił skoncentrować się na sprawach zawodowych. Paweł mnie wspiera. Zachowuje spokój, gdy spóźniam się godzinę lub trzy, nie wymaga, by na stole stał obiad. Wybacza, gdy co roku obiecuję, że ten to już ostatni taki zwariowany, i nie z tych obietnic nie wychodzi.

Czy czegoś zabrakło w jej życiu? Tak, nie ma dziecka. – Widać nie można mieć wszystkiego. I tak miałam szczęście. Spotkałam jedną miłość, potem drugą, równie piękną. I mam te zdjęcia cudzych dzieci w albumie.

* IZABELA WODZIŃSKA-SIEMIENSKA

Podziękowania dla doc. dr hab. Bohdana Maruszewskiego, kierownika Kliniki Kardiologii Centrum Zdrowia Dziecka, i dr. n. med. Joanny Szymkiewicz-Dangel z Pracowni Kardiologii Prenatalnej IPCZD w Warszawie

Opowieści o niezwykłych kobietach m.in.
Liv Ullmann, Gai Kuroń, Ninie Andrycz,
znajdziesz w Internecie na
www.gazeta.pl/kobieta

Polska, TBWA Warszawa, 01.2001

BILOBIL

Zwiększające się tempo życia, towarzyszący nieustannie stres i nieodpowiednia dieta to niektóre czynniki sprawujące, że problemy z pamięcią i koncentracją zaczynają dotyczyć nie tylko starszych. Z czasem pojawiają się zawroty i bóle głowy, szum, dzwonienie w uszach, niepokój, bezsenność. Symptomy te mogą świadczyć o nieprawidłowym krążeniu krwi w mózgu.

Jeśli zauważyłeś u siebie lub swoich bliskich podobne objawy, zadzwoń pod bezpłatny numer infolinii.

Nie wszyscy wiedzą, że choroby naczyń mózgowych stanowią obok chorób krążenia i nowotworów jedną z najczęstszych przyczyn zgonów w krajach rozwiniętych.

Zadbaj o siebie i swoją rodzinę od zaraz. Zadzwoni



Zapomnij o zapominaniu

Zadzwoń!

0 800 303 3

bezpłatna infolinia

Jedną kapsułkę przyjmuje się trzy razy dziennie po posiłkach z wodą. Pierwsze oznaki poprawy występują zwykle po miesiącu leczenia. Dla osiągnięcia trwałszego efektu zaleca się stosowanie Biobilu przez co najmniej 3 miesiące. Biobil jest dostępny bez recepty w aptekach i sklepach zielarskich.

Przed użyciem

KRKA

KRKA Polska Sp. z o.o. ul. Równoległa 5.